Rozmaitości

DNIA 27. LIPCA Ner. 30. 1833 ROKU.

WOLTER W FERNEJ.

(Powieść z dziennika: *Morgenblatt.*)

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem Wolter, ów pustelnik fernejski, przykładał starania, by uwagę gości zwrócić na siebie i swoje poezyje; owa sztuka pastérska, o której przyjaciółce swojej pisał, została skończona i rozdano role. Byłoto opisanie życia Apolina po między pastérzami. Pustelnik, od przyjaciółek swoich namówiony, dał się nakłonić do grania i przyjęcia roli bozkiego, za pastérza przebranego, młodziana. Rolę skromnéj marzącéj pastérki dostała piękna hrabina, margrabia paść miał małą trzodę, panna Gaussin była także zatrudniona, a dla księżnéj wygotowano ubior nimfy wodnéj, to jest robron z błękitnawego atłasu, obszyty różami sitowia, na wiérzchu upudrowanéj fryzury *á la belle Gabrielle* miał być przypięty wieniec z szuwaru, zaś przy gorsie miała mieć księżna wodną liliją z dyjamentów, przypiętą szpilką, ozdobioną drzącémi kamieniami. Wszyscy cieszyli się nadzieją wystawy, a osobliwie tém, że brzydka księżna pociesznie wyglądać będzie w postawie nimfy wodnéj. Przed samą wystawą jednak zdarzyło się nieszczęście, że Wolterowi stał się nieprzyjemny przypadek. Banda, pokazująca rozmaite sztuki, przybyła do Genewy; zachęcona mnóstwem gości, bawiących w Fernej, sprowadziła kilka małp i psów, a właściciel oberzy, w któréj piękna hrabina mieszkała, wypróżnił na te sztuki przedsień pierwszego piętra, składającą rodzaj balkonu, zkąd psy i małpy, aktorowie widowni téj, najkorzystniéj przedstawiać się mogły zgromadzonéj na dole publiczności. Byłoto wieczorem dnia tego, gdy także w zamku miano przedstawiać sztukę pastérską. Wolter, ukończywszy teatralną toaletę, chciał pokazać się w tym ubiorze oczom powabnéj hrabiny. Strój jego składał się z sukni z różowego atłasu, z białéj kamizelki i takichże krótkich spodni; pończochy miał także różowe z dużémi, złotem haftowanémi ćwikłami, a na trzewikach róże obok złotych sprzączek; w prawéj ręce trzymał kij pastérski; przez plecy zawieszoną miał na pąsowéj wstążce ładną małą torbeczkę, z téj wyglądało kilka bukietów i sielanki Wirgila, w marokin oprawne, podobny bukiet z kwiatów przypięty miał u boku, kapelusz jego pastérski ozdobiony był wieńcem wawrzynowym, w lokach peruki zatknięte były listki wawrzynu, a w lewéj ręce spoczywała lutnia złota. Poeta w ubiorze tym udał się skrycie z zamku, łączącym kurytarzem, do pomieszkania hrabiny i lekkim tańczącym krokiem wpadł do jéj pokoju. Nie zastawszy nikogo schodził ostrożnie na pierwsze piętro i zdybał pokojową, która go zapewniła, że hrabina była tutaj przed chwilą; Wolter poskoczył więc daléj i w jednym salonie, z którego drzwi na balkon wychodziły, zastał młodego Travenola, w myślach siedzącego na krześle, a który zerwał się, ujrzawszy ustrojoną i upudrowaną głowę poety, powoli przez drzwi zaglądającą. Pusty młodzian dusi w sobie śmiech, który go na widok ten napadł; dopytuje się, co zacny poeta rozkaże, a gdy Wolter oznajmił życzenie widzenia się z hrabiną, otwiéra bądź z żartu, bądź że istotnie sądził, iż dama ta tam się znajdowała, drzwi od balkonu, a nieszczęście chciało, ażeby poeta wszedł wła-

)(

śnie w téj chwili po między psy, przedstawiające sztuki, gdy dyrektor téj bandy aktorów wołał donośnym głosem: »Szanowna publiczności, oto wielka małpa występuje w ubiorze pastérza!« Można sobie wyobrazić podziwienie i gniéw poety, który wyrazy dyrektora poczytując z początku za niesłychaną i bezczelną obrazę, chciał go w największém oburzeniu do odpowiedzialności pociągnąć; lecz usłyszawszy tegoż najzupełniéjsze usprawiedliwienie się, ujrzawszy oraz zapowiedziane źwiérzę, za sobą pastępujące, przekonał się, że jakiś nieszczęśliwy przypadek tę mu psotę wyrządził. Cofnąwszy się, jak tylko można, najprędzéj, mniemał, iż nikt ze stojących na dole widzów nie poznał go w tym ubiorze, jakoż część większa patrzących zostawała w wątpliwości, coto była za jedna tak dziwnie wyglądająca awanturnicza postać, która tak nagle pokazała się i znikła; inni jednak poznali Woltera i można się domyśléć, że w godzinę zaraz ta wesoła anegdota po całym gruchnęła zamku. Księżna St. Martin śmiała się do rozpęku dowiedziawszy się o téj historyjce. »Patrzcie,« mówiła, »nie dosyćże mu téj slawy, iż uchodzi za najlepszą głowę Europy, chceli jeszcze, powodowany próżnością, rywalizować z biédnémi małpami!« Ludzie żartobliwi nie mogli się dosyć naśmiać z tego wypadku, lecz sam Wolter i jego czciciele pękali ze złości i młodemu Travenolowi przypisywali tę całą szkaradną intrygę.

Gdy hrabina młodego przyjaciela swojego usprawiedliwiać chciała, rzekł jéj poeta dotkliwie: »Moja pani, daremne są jéj wyrazy; raczysz mi wierzyć, iż mam nieprzyjacioł, zaciekłych, złośliwych nieprzyjacioł, których zapamiętałość i żądza zemsty tym się daléj zapędzają, im mniéj ich złośliwość uważam i im z mniéjszą mocą zjadliwe ich pociski odbijały się o puklerz mojéj roztropności i czynności moich przyjacioł. A szczególnie ten Travenol pochodzi z familii, która uwzięła się na to, by mię najhaniebniéjszym obrażać sposobem. Znany jest pani mój proces z muzykiem Travenol i jego ojcem, którzy obaj potém za mojém wstawieniem się w więzieniu w *Bicetre* siedzieli; ci ohydni ludzie mieli tyle czoła, iż pisma potwarcze rozsiewali o mnie w publiczności, a które nawet aż za morze do Anglii się dostały; lecz, jak na szczęście, cała ta okoliczność zakończyła się sposobem, dowodzącym, że jeźli są tacy niegodni, co ośmielają się targnąć na wielkich mężów, ci jednak tak mścić się zwykli, że przebaczają i milczą wspaniałomyślnie. Teraz zaś, moja droga pani, w owym niespokojnym blondynie, którego nie słusznie tak czułém zaufaniem obdarzasz, powstaje mi nowy nieprzyjaciel, mający chęć wznowić zatargi zacnych krewnych swoich; atoli źle na tém wyjdzie. Jegoto zapewne była sprawka, że tak złośliwym i haniebnym sposobem przedstawił mię publiczności, a ów uśmiéch jego przy czytaniu Zairy nie uszedł także mojéj uwagi; lecz odpłaci mi to ten trzpiot, ten wiercipięta, ten błazen!« Hrabina piękną rączką swoją zatkała usta poecie, przemawiając pieszczonym głosem: »Ależ ciszéj mój panie! czyliż podobne wyrazy mogą wychodzić z ust, które przed kilką dniami jeszcze tak nieśmiertelnych udzielały nam wiérszy?« Wolter pocałował w rękę hrabinę, obstawał jednak za tém, by sama jakim sposobem ukarała Travenola. Gdy hrabina odpowiedziała na to, że tego, nad kim władzy nie ma, karać nie może, odezwał się poeta z uśmiechem złośliwym: »Hrabino, cały Fernej wié o tém, że ów młody człowiek nie ma innéj pani nad sobą, krom ciebie, i że z tych więzów tém mniéj się oswobodzi, im więcéj pani rozmyślasz o tém, by ich istnienie zaprzeczyć.« Piękna hrabina rozśmiała się, ładne jéj oczy z właściwym wyrazem przebiegłości na przymilającego się poglądały poetę, a głowę przychylając na bok rzekła, niby od niechcenia: »Tak wćpan sądzisz? Możnaż więc karać tych, których kochamy?« Powstała i ukłoniwszy się z uśmiechem, zniknęła. Wolter nie ruszając się z miéjsca zażył powoli tabaki z tabakierki, przedstawiającéj własne jego wyobrażenie jako uwieńczonego poetę, a którą mu margrabina du Chatelet darowała; poczém dopiéro podniósł się z krzesła, a we wnętrzu jego dojrzéwał plan, jak się ma pomścić za zaprzeczającą, którą odebrał, odpowiedź.

Nazajutrz wiedziano już w całym zamku, że młody oficér genewski, Hipolit Travenol, jest kochankiem powabnéj hrabiny; atoli podstęp Woltera daléj jeszcze posuniony został;

połączył się z obiema księżnémi i z panną Gaussin dla utworzenia żywéj krotochwili, która wielu gosciom niegraną sztukę pastérską wynagrodzić miała. Główna intryga zasadzała się na poróżnieniu hrabiny z kochankiem. Zamiar ten miano tym sposobem osiągnąć, że pewnego młodego rzeźbiarza, imieniem Sinelli, który od niejakiego czasu bawił w Genewie, i którego osoba, jak uważano, nie zupełnie obojętna była hrabinie, chciano z nią bliżéj, niby przypadkiem, zapoznać. Wolter, znający z Włoch jeszcze owego młodego człowieka i wiedząc o tém, że ón także zajmował się skrycie czczoną powszechnie pięknością, wykonanie téj części planu wziął całkiem na siebie; sprzymierzone damy zaś obiecały ze swojéj strony, wierność młodego Travenola zrobić podejrzaną w oczach jego kochanki i tak zawiścią i zemstą pomnożyć siłę sprężyn, w ruch przez Woltera wprowadzonych. Oprócz tego, że młody Travenol miał z łaski wypaść, sztuką tą zyskiwano jeszcze tę korzyść, że chciano uleczyć hrabinę z jéj przesądnéj bojaźni. By żart uzupełnić, miał nowy kochanek, w chwili tkliwego przyjęcia, dać się poznać jako więzień galerowy; a strach, który uczuć miała, miał być dla pięknéj hrabiny dostateczną karą. Wszystkie cztéry sprzymierzone osoby wydały oklask pochwalny, gdy plan tak dalece dojrzał; tymczasem księżna niemiecka zrobiła uwagę, że należy piérwéj hrabinę Belleson zupełnie uwolnić od bojaźni względem jéj mściciela, za nim będzie się można spodziéwać, iż w zastawioną łapkę wpadnie, a do tego nie było lepszego sposobu, jak margrabiego, który tymczasem starał się jak najgorliwiéj pozyskać względy hrabiny, ogłosić owym straszliwym zamaskowanym. I tego projektu podjął się poeta, a damy zostawiły mu zupełną wolność działania.

Gdy maszyneryja intrygi tym sposobem ze wszech strón w ruch wprowadzoną została, przedmiot tylu podstępów nie przeczuwał najmniéjszego niebezpieczeństwa. Zdawało się, że hrabina zapomniała prawie o grożącém jéj widmie. Była samą wesołością, samą pustotą. W podróży do Genewy, którą odbywała w towarzystwie obu księżnych, zapalili sprzymierzeni piérwszą minę. W pewnym porządnym domu, do którego zajechano, ujrzała hrabina młodego oficéra, jak właśnie ładnéj młodéj dziewczynie w postawie dosyć poufałéj dawał lekcyją muzyki. Dziewczyna ta była pokojową jednéj z księżnych, i rolę swoję po mistrzowsku odegrała, a uprzedzona od swojéj pani, gdy ją damy zapytały o jéj stosunki z oficérem, opowiedziala im dość zgrabnie wymyśloną romansową powiastkę, w końcu któréj z udaną obojętnością pokazała pierścionek, młodemu Travenolowi potajemnie wzięty, a który, jak wiedziano dobrze, był darem od hrabiny. Ta opowiadania tego słuchała niby spokojnie na pozór, jednak zmieszana i rozjątrzona wewnątrz i nie wiedziała co myślić o dowodach tak widocznéj niewierności. Odjechała z udręczoném sercem nie widziawszy się z oficérami, czemu sprzymierzone damy przeszkodzić umiały.

Przybywszy do Genewy wpada Wolter na pomysł posiadania popiersia pięknéj hrabiny, dla postawienia go w jednym z salonów w Fernej. Księżne pochwalają ten zamysł i mimo wzbraniania się hrabiny Belleson jadą do Sinellego, dla ułożenia się o zrobienie popiersia. Hrabina przystaje wreszcie siedzieć mu do popiersia z marmuru. Młody artysta okazywał się udzielającym, przyjemnym, wymownym, damy słuchały go z uniesieniem, a w powrocie nie taiły téj myśli, że ten piękny mężczyzna zrobił wrażenie na sercu ich przyjaciółki. Przy sposobności opowiedział Wolter o Sinellim zgrabnie wymyśloną bajeczkę, którą ozdobił wszelkiémi skarby fantazyi, chcąc serce pięknéj i rozsądnéj kobiéty zainteresować. »Znam tego człowieka z Włoch jeszcze,« mówił, »lecz ach! jak odmiennémi wtedy były jego stosunki; był majętnym, niepodległym, słowem synowcem bogatego prałata, kardynała Sinelli, a przeto miał niejako ustalone prawo do świetnego stanowiska na świecie. Należy ón niezawodnie do rzędu rzadkich ludzi, których znałem.« — »Jako! ón jest synowcem kardynała!« zawołała hrabina, »czy podobna? i cóż go pozbawiło imienia jego i szczęścia?« — »Miłość nieszczęśliwa,« mówił dalej poeta, »poznał bowiem pewną dziewczynę, która, jak wtedy chciał wmówić we mnie, posiadala tylko czułe, szlachetne serce i imię nieskazitelne, a na którychto skarbach człowiek taki, jak kardynał, poznać się nie umiał. Młodzian ów opuścił

)(2

ojczyznę, majątek i połączył się z tą dziewczyną, która ofiarę tę tém mu wynagrodziła, że wkrótce po ślubie uciekła z jednym z podłych przyjacioł jego, zostawiwszy małżonka swojego w rozpaczy, od któréj jednak zachowała go wielka jego dusza. Co większa, gdy po kilku latach ów wiarołomny przyjaciel z wykradzioną obcą małżonką w największą popadł nędzę, szlachetny Sinelli wspiérał ich pracą rąk własnych, nie dopuszczając tego, ażeby się dowiedzieli o imieniu swojego dobroczyńcy.«

Księżne zachwycone były przykładami tylu szlachetności, a piękna Belleson, spuściwszy głowę i mówiąc do siebie: »Biédny oszukany!« łzę z ładnego oka uroniła. Księżna niemiecka dała Wolterowi znak pochwalny, na który tenże uśmiéchem tryumfalnym odpowiedział, skinąwszy, aby milczała. Nazajutrz sama hrabina pojechała do Sinellego, ponieważ księżne tysiąc wynalazły przyczyn, że jéj towarzyszyć nie mogą. Tym sposobem każdego rana ponawiała odwiedziny, co trwało ze dwa tygodnie. Wolter był tymczasem w Fernéj; gdy wrócił, nie zastał wprawdzie jeszcze gotowego popiersia, lecz za to zrobił odkrycie, którego tylko między cztérma oczami chciał przyjaciółce swojéj udzielić. Wchodząc do niéj, zawołał głośno: »Na Boga! cóżeś hrabino uczyniła? Hrabia Sinelli kocha, kocha namiętnie, zaledwo go poznałem, tak się zmieniły rysy twarzy jego.« — »Wolterze!« odrzekła hrabina, »pocóż mi to wćpan powiadasz?« — »Po co? piękna pani! dla tego, ponieważ jéj obojętność kosztem nieszczęśliwego młodzieńca, a przyjaciela mojego, nadaje sobie pozór niewinności. Pani nie chcesz wiedzieć o niczém, a tymczasem ów nieszczęśliwy młodzian stoi nad przepaścią grobu? Niewdzięczna! takżeto wynagradzasz szczére zamiary moje, że chciałem potomności przechować rysy twarzy, równie tak pięknéj, jak niebezpiecznéj i zwodnéj?«

Uśmiéch marzenia przebiegł po licu nadobnéj hrabiny, nie odpowiedziała ani słowa, lecz opuściła Genewę dla obaczenia się z małżonkiem w Fernej, życzącym sobie jéj powrotu. Tymczasem sprzymierzone damy tak umiały w młodego Travenola wpoić nienawiść przeciw przyjaciółce jego, że opuścił Fernej zanim hrabina powróciła. Na miéjsce jego przybył Sinelli, dla okazania zgromadzeniu próby popiersia. Jakkolwiek postępowanie jego z hrabiną było ostrożne i zgadzające się z prawami prawdziwie szlachetnéj i uszanowania pełnéj przychylności, jednak oko, najmniéj nawet biegłe w tych rzeczach, spostrzegało, że ów zapał, który Wolter skréślił, panował istotnie w sercu jego. Nie raz widziano go, jak, sądząc się nie uważanym, godzinami wlepiał w hrabinę czarne ogniste oczy swoje, a to z wyrazem, który, jak księżna St. Martin mówiła, tyle miał zgubnych własności ognia, ile jego blasku. Lecz im dotkliwiéj ciężar namiętnej boleści zdawał się spoczywać na duszy nieszczęśliwego młodego człowieka, tym bardziéj umysł pięknéj jego kochanki ponurym okrywał się cieniem, zdającym się ją przestrzegać, że dla niéj nad każdym, rozkoszniéj wybujałym kwiatem miłości, unosi się blady, napominający anioł śmierci. Bądź, że myśl ta dla pięknéj, wyższą romantyką miłości uniesionéj kobiéty więcéj w sobie pociągającego, jak odstraszającego miała; bądź, że w jéj sercu po raz piérwszy odezwały się uczucia, których moc i zapał wszelkie inne pomysły chłonęły; dosyć, że z jéj czoła ubiegła wesołość, uleciał uśmiéch z jéj oczu, i polubiła samotność, co wszystko było dostatecznym dla sprzymierzonych dowodem, że pocisk, którym igrali, zranił ofiarę, mimo ich woli, aż do głębi serca. Hrabina była tego zdania, że usprawiedliwiwszy się przed znajomymi, iż dla tego nie bywa w towarzystwach, ażeby chorego małżonka pilnować, uniknie oraz wszelkiéj obmowy; nie spodziewała się jednak, że właśnie wtedy los jéj zwróci w najwyższym stopniu uwagę jéj przyjacioł. Wszyscy byli pewni, że się już zbliża do katastrofy i Wolter pracował nad jéj przyspieszeniem, zmyśliwszy donoszący list, że margrabia jestto człowiek nizkiego urodzenia, który za popełnioną zbronię siedział lat kilka na galerach. Potwarz ta, o któréj samę tylko hrabinę zawiadomić miano, zbiegiem szczególnych okoliczności stała się bezużyteczną.

Nim Wolter list ów napisał, przybył urzędnik policyjny z Lausanny i z polecenia papiézkiego sprawującego interesa przywiózł list, w którym żądano wydania do urzędu policyjnego w Lausannie pewnego człowieka,

co rozmaite zbrodnie popełnił, a o którym jest pogłoska, że pod imieniem margrabi Rosier bawi w zamku Fernej. Można sobie wyobrazić przestrach i zadziwienie poety, gdy odczytał list gończy, zawiérający dokładne opisanie postaci margrabiego. W liście, pisanym do aktora Lecain, tak się w tym względzie wyraził: »Byłem jak piorunem rażony, gdy widziałem, że tego człowieka oddają pod sąd sprawiedliwości, któremu w duchu jakiegoś dziwnego przeczucia chciałem pisać wyrok potępienia, a to dla tego, ażebym sposobem, cokolwiek może lekkomyślnym, dobry uczynek zrobił, i uchylając niektóre skrupuły pewnéj młodéj, kochania godnéj damy, zaprowadził ją w objęcie najszlachetniéjszéj przyjaźni.«

(Dokończenie nastąpi.)

O ROGACIZNIE W GALICYI.

(Ustęp statystyczny, przełożony z rękopisma niemieckiego Michała Stögera, filozofii i praw doktora, ces. król. prof. przy uniwersytecie lwow.)

(Dokończenie.)

Niebezpiecznym nieprzyjacielem chowu rogacizny w Galicyi są panujące pomiędzy niém zaraźliwe choroby. Zapalenie śledziony, zaraza płucowa, zaraźliwa biegunka i pomór na bydło oddawna już panują pomiędzy bydłem, to w téj lub owéj okolicy na przemianę. Rząd słusznie przypisywał winę ziemianom, iż co rok tysiące sztuk bydła ginęło w ten sposób.[1]) Zarazy te powstają, a przynajmniéj łatwiéj się rozszérzają z przyczyny częstego braku przyzwoitego dozoru utrzymania i karmienia, zawczesnego wypędzania na paszę, po części zaś i nagłéj zmiany temperatury.

Zapalenie śledziony do którego skłonne są najwięcéj zwiérzęta roślinożerne, a między témi bardziéj pociągowe i juczne samce, panuje u nas dość często enzootycznie[2]) w głębokich dolinach, położonych między górami, niedopuszczającémi przewiewu świéżego powietrza, i przechodzi nieraz w epizootyczną (powszechnie i zaraźliwie się szérzącą) przez wysilenie pracą, lichą paszę, często zbyt wygorzałą na słońcu, lub przemokłą w czasie ulew, niezdrową wodę w sadzawkach i kałuzach, zwłaszcza gdy się do tego przyczyni powietrze gorące i wilgotne, albo chłodne nocy na przemian z gorącémi dniami. Dla tegoto wysilenie bydła w robotach polnych w maju i czerwcu najzwykléj sprowadza tę chorobę, a korzystna w następnych miesiącach zmiana powietrza, i stosownie użyta dyjeta łatwiéj ją uśmiérzają.

Zaraza płucowa objawia się dość często w okolicach nizko położonych i wystawionych na zalewy i gęste mgły wiosenne i jesienne; podobnych okolic wiele jest w Galicyi; w nich utrzymuje się ta choroba prawie ciągle, a szczególnie pomiędzy bydłem dojném; przyczynia się do niéj zawczesne puszczanie na paszę, pojenie na wiosnę niezdrową wodą ze śniegów, na co w tych miéjscach często się skarżą lekarze bydląt; jeźli się zaś trafi, że z początkiem wiosny ciągłe panują niepogody, wtedy z piérwszym pięknym dniem bydło, najczęściéj nędznie przez zimę utrzymywane, wypędzają chłopi natychmiast na świéżą paszę, żadnéj w tym niezachowując miary. Tymto sposobem przechodzi ta choroba w epizootyczną w okolicach, w których zwykle nie jest enzootyczną.

Biegunka zaraźliwa wkrada się szczególniéj między rogacizną w czasie jéj pędzenia i gdy jest na paszy, dla tego pokazuje się w Galicyi epizootycznie na wiosnę i w jesieni. Częste zmiany powietrza, dawanie paszy raz suchéj, raz zielonéj, znużenie w czasie pochodu, nieregularne żywienie i brak czasu do należytego odżuwania, koczowanie pod gołém niebem w nocach chłodnych i wilgotnych, niedobra woda, oto są przyczyny wkradania się téj choroby, za usunięciem których zmniéjsza się ona i całkowicie ustępuje.

Pomór (susz, czyli zapalenie trzeciego żołądka) zupełnie właściwym postępuje trybem; zaraza ta jest w tych okolicach niezależną ani od wpływów powietrza, ani od paszy; powstaje i rozszérza li tylko przez udzielanie, dla tego nie jest wyłącznie

---

1) Instrukcyja o pielęgnowaniu zdrowia i t. d., z r. 1812, oddział 15ty, ustęp drugi.

2) Enzootyczne panowanie choroby między źwierzętami (to, co między ludzmi endemiczne) jestto pewne wykształcenie się i objawianie téj lub owéj choroby, niezawisłe od pory roku, lecz od jeograficznego i fizycznego położenia okolicy i od sposobu utrzymywania i żywienia źwierząt. Każda część świata, każde klima, i różne nawet części tegoż samego kraju mają i mogą miéć właściwe sobie enzootycznie panujące choroby.

przywiązaną do téj lub owéj pory roku, lubo pospolicie wybucha najgwałtowniéj przy końcu lata i w jesieni, w zimie się niejako uspokaja, ale też zato na wiosnę tém mocniéj rozpościéra. Do téj zarazy przyczynia się handel Galicyi bydłem tak zewnętrzny, jako i wewnętrzny; przy końcu bowiem lata zaczynają się wielkie przechody bydła, wypasionego w rozległych stepach państwa rossyjskiego w upłynionéj porze wiosennéj i letniéj. Bydło to wprowadza z sobą do Galicyi zarazę, która, jak nam wiadomo z opisów podróży, odprawionéj przez profesora Bojanus pomiędzy Wołgą, Donem, Dnieprem i t. d., panuje tam ciągle to słabiéj to mocniéj pomiędzy wielkiémi stadami. W krajach, położonych daléj od granicy rossyjskiéj, zaraza ta nie powstaje nigdy sama z siebie, ni z wpływu epizootycznego ni też z enzootycznego. Ale przy końcu jesieni targi na bydło są w Galicyi bardzo zwiédzane, gdyż jedna część gospodarzy bydło robocze sprzedaje, a druga takowe zakupuje na karmię zimową, także i ruch w gospodarstwie jest w téj porze zwykle wszędzie bardzo wielki, a więc różne okolice stykają się z sobą w tych i owych punktach. Chociaż więc przy dozorze czynnéj pogranicznéj policyi bydło zagraniczne dostaje się do królestwa zdrowe, przynosi ono z sobą zarazę, lub przynajmniéj usposobienie do niéj, i wtedy to wybucha ona w Galicyi, albo zaraz pomiędzy nierozkupionémi jeszcze stadami, lub też w okolicach którędy były pędzone, albo nareszcie zaczyna się pokazywać pojedyńczo na bydle, tu i ówdzie z tych stad zakupioném. Że zaś ono przy ożywionym handlu prędko się po kraju rozchodzi, a na miéjsce się dostawszy nie bywa po stajniach odosobnione, naturalna, że zaraza mocno się szérzy. Za nastaniem zimy zdaje się ona uśmiérzać, lecz na wiosnę tém mocniéj się rozpościéra; w téj bowiem porze rozpoczynają się targi, następuje zakupowanie bydła roboczego i sprzedawanie spaśnego.

Ośm do dziesięciu dni może upłynąć, za nim się zupełnie wykształci ta choroba w bydle, przypędzoném z zagranicy do królestwa i niosącém z sobą jéj zaród; lecz wtedy odbyło już drogę 16 lub 20 milową i zaczyna szérzyć zarazę pomiędzy krajowém.

A nawet bez zupełnego wykształcenia się téj choroby, samo do niéj usposobienie łatwiéj ją rozwija i daléj szérzy, gdy bydło w prędkich pochodach zbyt się wycieńcza, jeżli mu zbywa na dobréj paszy i wodzie, i gdy zmiany powietrza są nagłe i przykre. Zaraza ta udziela się przez powietrze, sprzęty stajenne, paszę, przez odchody naturalne, które bydło zostawia po pastwiskach, przez wietrzenie ściérwa zdechłych bydląt, przez samychże ludzi około bydła chodzących, nareszcie przez zdéjmowanie z niego skóry i odbiéranie łoju.

Lubo ta zaraza w Galicyi dość bywała zjadliwą, przecież mniéj jest zabijającą jak w niektórych niemieckich krajach; możemy wszakże w przecięciu przyjąć, że czwarta przynajmniéj część dotkniętego nią u nas bydła tę chorobę wytrzymała. Między innémi przyczynami jéj zarodu zdaje się być i ta, iż wielka część galicyjskiego bydła pochodzi piérwotnie z Rossyi; albowiem pomiędzy krajowém grasuje ona stosunkowo daleko mniéj, to bowiem bardziéj jest zahartowane i nie tak dotkliwe na zewnętrzne wpływy. I to także przydać musimy, że klimat Galicyi zbliża się w podobieństwie do klimatu tych okolic Rossyi, w których, jak mówi Bojanus, zaraza ta prawie ciągle panuje.

Do czasowych przyczyn szérzenia się zarazy, które także na uwadze miéć należy, policzyć można i stosunki, w jakich pogranicze Galicyi południowo-wschodnie i południowe zostawało w upłynionym lat dziesiątku z Bessarabiją i Multanami, gdzie w czasie panującéj wojny wszelkie transporta dla wojska wołami się tylko odbywały. W takich czasach zaraza łatwo wybucha z przyczyn powyżéj opisanych, i nie może być prędko pohamowana z powodu ciągłych transportów ruchomych potrzeb wojennych z jednéj okolicy w drugą.

Widzimy więc, iż pomór bydlęcy zupełnie się różni od niektórych zaraz, nazwiskiem *influencyi* oznaczonych, te bowiem przeciągają najwięcéj od północy ku południowi i wschodowi, znaczną naraz zajmując rozciągłość kraju, gdy właściwy pomór na bydło powolnie i następnie się szérzy zawsze w kierunku od wschodu na zachód. — Zaraza ta trwać może po kilka lat w jednym kraju;

znika ona tak powoli, jak i z nienacka się wkrada, co szczególniéj wtedy następuje, gdy rządowe w tym względzie przepisy przez niedbałość pojedynczych osób nie są ścisle zachowywane, albo całkiem przestępywane. 1)

Rząd żadnych w tym względzie nie szczędzi starań, i tak: wpędzanie bydła z zagranicy dozwolone jest na pewnych tylko stacyjach, gdzie natychmiast poddane zostanie przepisom kontumacyi i ściśle rozpoznawane co do stanu zdrowia; w czasie pędzenia przez królestwo ma wszędzie wyznaczone oddzielne pastwiska, i osobne miejsca na targach. Wydane przez rząd ustawy nakazują w razie pokazania się choroby, zamknięcie w stajni dotkniętych nią bydląt, osobne dla nich klatki i prędką pomoc lekarską; wskazują też sposoby obchodzenia się z takowem bydlem i leczenia go. Na przestępujących rządowe przepisy istnieje prawo karne. 2)

Urządzenia te, lubo już z siebie wyborne, doprowadzą zapewne do zamierzonego celu przy dostatecznéj i wszędzie przyzwoicie po wsiach rozłożonéj liczbie urzędników zdrowia i konowałów, obeznanych ze sztuką leczenia bydląt, przy podwyższonéj staranności około chowu bydła krajowego, przy bacznem współdziałaniu wójtów, zawiadowców miéjscowych, i zwierzchności, a nade wszystko przy silnem i gorliwém wykonywaniu przepisów władz politycznych.

— Ze Lwowa. —

Nasz ulubiony fortepianista Ruckgaber wydał właśnie waryjacyje znanego mazura, p. t: *Mazur varicé pour le piano-forte.* Jestto dzieło jego muzyczne 28me. Pod prasą znajdują się jego: *Melange sur des dyfferantes Themes polonaise:* przypisane pani z hrabiów Zabielskich Olszewskiéj, dzieł. 29te.; oraz waryjacyje na tema ulubionego walca hrabi Gallenberg, przypisane pannie Maryi Kratter, dzieł. 30te.

Z Warszawy i Wilna. Tom drugi dzieła: Historyja prawodawstw sławiańskich profesora Maciejowskiego opuścił nie dawno prasę. — W Wilnie wyszło dziełko: Rok ostatni panowania Zygmunta III. Obraz historyczny przez Józ. Ign. Kraszewskiego. Krytycy nie chwalą tego literackiego utworu, jak i poprzedniczego tegoż autora p. t: „Kościół Ś. Michalski."

Z Poznania. Dnia 1go lipca dawała tu koncert na fortepianie panna Paulina Kawecka, znana z talentu swojego w Warszawie. — W księgarni Mittlera wyszło ośm pięknie litografowanych rycin najcelniejszych budynków miasta Poznania. — Jan Biernacki, profesor i tłómacz języka polskiego w Wrocławiu, wydaje tamże dzieło p. t: *Vollstandiger Unterricht in der polnischen Sprache.*

Pani Eliza Filipowiczowa przybywszy témi czasy do Paryża dawała tamże koncerta na skrzypcach. Dzienniki paryzkie twierdzą, że jest niepospolicie biegłą w sztuce swojéj. Roku zeszłego wspominaliśmy o jéj koncertach w Niemczech.

W przepysznym tegorocznym paryzkim noworoczniku, p. t: *Annales romantiques,* przyozdobionym osmią wybornie wykonanémi rycinami i zawierającym płody najpierwszych romantyków francuzkich, umieszczono także naszego Mickiewicza znaną powszechnie kasydę: Farys, napisaną na cześć hr. Wacława Rzewuskiego. Tłómaczenie francuzkie, lubo tylko prozą wykonane, jest ze wszech miar dobre.

W wydziale nauk lekarskich po akademijach francuzkich wielu Polaków pracuje. W samym Strasburgu kilku naukom się poświęca. W Niemczech, szczególnie w Heidelbergu, z trzynastu na uniwersytet uczęszczających sześciu utrzymywanych jest kosztem mieszkańców miasta i jego okolic; podobnież dwóch w Freiburgu, jeden w Tybindze. W Metz oficérowie jednego młodego Polaka zupełnie na swój koszt wzięli. W Niemczech jest tego kilka przykładów, gdzie nawet jednę dość liczną rodzinę rozebrano. W Paryżu istnieje towarzystwo, by młodzieży polskiéj ułatwiać sposoby uczenia się. Oby skutek usiłowania te uwieńczył. W Strasburgu pracuje kilku w arsenale wojskowym, do szkół wojskowych wyższych kilku uczęszcza, a syn jednego z byłych posłów uczy się w szkole politechnicznej. (Wyjmek z listu.)

W Paryżu wyszedł właśnie tom trzeci Poezyj Julijusza Słowackiego (o dwóch pierwszych wspominaliśmy już roku zeszłego), i zawiera poemat z historyi nowogreckiéj we dwóch pieśniach, pod tytułem: Lambro, tudzież drobne poezyje, między którémi celuje pięknością prawdziwie wzorowego wysłowienia Duma o Wacławie Rzewuskim. Autor na wstępie szydzi z krytyków: „Minął (powiada) ów czas błogi, chociaż mało korzystny dla literatury naszéj, kiedy oda lub balada nadawała imię poety;... nadto pisma czasowe dzienne (przed kilką laty), zamglone obcémi okresami, rzucały z paszcz sfinksowych zagadkę sławy autorskiej; szczęśliwy kto ją zrozumiał, szczęśliwszy kto w pokorze ducha niezrozumianéj wierzył! Dziś dziennikarze, owi twórzyciele literakich królów, milczą." Daléj napomina poeta: „Szanuję szkołę religijną, ową wieczerzę pańską polskich poetów, do któréj zasiedli w Paryżu, — sądzę bowiem, że wypływa z przekonania, że nie jest sztucznie natchniona słowami Fryderyka Szlegela, który w chrześcijańskiéj religii źródło jedyne poezyi upatruje. Oddaliłem się wszelako od idących tą drogą poetów, nie wierzę bowiem, aby szkoła *de la mennistów* i natchniona przez nię poezyja były obrazem wieku i t. d."

O wspominanych już przez nas: „Sonetach J. H. Kajsiewicza" daje pewne pismo zagraniczne polskie następujące zdanie: „Są to obrazki, uczucia, brane z okolic życia, w których mieszkała dusza poety, albo wyciągnione z jéj głębi; wszystkie osobiste, własne, oryginalne. W stylu obozowym raczéj, niż szkolnym, pełno jest niepoprawności, pełno dysharmonii, nawet błędów gramatycznych, ale wszędzie rodzimy kruszec błyszczy, choć jeszcze niewyrobiony i niewypolerowany. Styl Kajsiewicza jestto pęd zrywającego się ptaka, który z razu świszcze skrzydłami i ćmi się w oczach, nim dosięże właściwiéj sobie wyższéj sfery i rozwinie lot bystrzéjszy jeszcze, ale razem spokojniejszy i łagodniéjszy dla oczu."

* *

Dnia 15go czerwca przybyło Dunajem do Pesztu około 80 wieśniaków szwajcarskich z kantonu Bern. Chcą oni osiąść w Węgrzech.

Donosiliśmy nie dawno, że pewien majtek angielski podjął się był odbyć pieszo podróż na szczudłach z Monachijum do Nauplii w Grecyi, i że zobowiązał się królowi bawarskiemu przynieść w przeciągu czterech tygodni list od syna jego, króla Ottona. List z Karłowic w Kroacyi donosi, że sławnego podróżnika tego istotnie tam widziano, i że miał zamiar przez Dalmacyją i kraj Czarnoborców (Montenegrynów) udać się do Grecyi.

Pewien kowal w Medyjolanie, imieniem Ponti, wynalazł zupełnie prosty sposób przytłumienia tak uciążliwego po wielkich miastach odgłosu bicia młotami, przymo-

1) Okólnik galicyjski o różnicy między zapaleniem śledziony, zarazą płucową, zaraźliwą biegunką i pomorem bydlęcym, z dnia 16. lipca r. 1830, liczb. 42,525.

2) Wyżéj przytoczone instrukcyje i urządzenia z r. 1809, 1811, 1812 i 1830; daléj instrukcyja o zapaleniu śledziony i zarazie śledzionowéj w okólniku z 12go grudnia r. 1807 l. 38,430, i prawo karne na ciężkie przestępstwa policyjne §. 154. i 155.

cowawszy w końcu kowadła wolno wiszący łańcuch, utwierdzony na ogniwie, przez co niszczy się poniekąd hałas rozdzierający uszy.

W Baden-Baden (w Niemczech) posuniono przemysł do takiego stopnia, że pozakładano nawet traktyjernie homeopatyczne.

Wybornej nowéj trajedyi Kazimierza Delavigne pod tytułem: *Les enfans d'Edouard*, rozprzedano w Paryżu w dwóch dniach przeszło 2,000 egzem. W dniach kilku już drugie wydanie dzieła tego wystawiono na sprzedaż. Delavigne wziął od księgarza Ladvocata za rękopismo téj trejedyi 8,000 franków.

W Paryżu znajduje się cztérech Indyjanów z pokolenia Churruas, których z Brazylii do Francyi przywieziono. Sąto trzéj mężczyzni i jedna kobiéta, wszyscy miedzianej farby, prawie okrągłéj głowy i bardzo czarnego włosa. Kacyk Peru ma lat 50 i ma na ciele głęboką bliznę od cięcia pałaszem, które w boju dostał. Mimo ponurego i mrukliwego humoru nie mógł jednak wstrzymać się od śmiéchu, ujrzawszy kilka młodych kobiét po między odwiédzającém go towarzystwem Paryżanów. Tacuabe, najmłodszy z mężczyzn, ma dosyć przystojną twarz i sławny był w ojczyznie swojéj ze zręczności oswajania dzikich koni i byków. W obec wielu osób okazywał dowody zręczności i siły swojéj w rzucaniu kulami i kamieniami. Młoda Indyjanka nazywa się Guyunusa, nie jest piękna, nie ma jednak tak bardzo znacznego koloru miedzianego, jak jéj ziomkowie. Jest ona teraz żoną Tacuabego, który z nią w równym jest wieku, to jest oboje mają po lat dwadzieścia. Należała pierwéj do kacyka Peru, lecz taki u nich jest zwyczaj, że można brać i porzucać żonę, jak się podoba, i na tém zasadza się u nich zawarcie małżeństwa. Czwarty Churruas nazywa się Senaque, jest on wiernym towarzyszem kacyka i w ostatniéj wojnie przeciw Brazylii wyszczególniał się odwagą. Na piersi jego widać dotąd bliznę od pchnięcia lancą, otrzymanego w bitwie. Dzicy ci są prawie nadzy, a gdy odwiedził ich dr. Virey, autor historyi naturalnéj rodzaju ludzkiego, zastał ich, zwyczajem ziomków swoich, piekących surowe mięso. Z początku zmieszał ich widok kilkudziesiąt obcych twarzy, lecz wkrótce stali się poufalszymi, a ponieważ umieją dosyć dobrze po hiszpańsku i portugalsku, więc można było zadawać im także niektóre pytania.

W okolicy Rouen wilki tak bardzo się rozmnożyły, iż napadają na całe stadniny; udusiły nie dawno 17 źrebców i znaczną liczbę pokaleczyły.

Biblioteka seraju w Konstantynopolu wybudowana jest w formie krzyża greckiego. Jedna część krzyża służy za przedpokój, a trzy drugie wraz z środkiem gmachu zawierają zbiór ksiąg. Nade drzwiami wstępu napisane są wyrazy arabskie: „Wnidźcie w pokoju!" Środek krzyża pokryty jest kopułą, cztérma marmurowémi słupami podpartą. W zbiorze tym nie ma ani jednéj greckiéj, łacińskiéj lub hebrejskiéj książki, ale za to jest 17 egzemplar. koranu i 143 objaśnień nad nim. Zbiór powieści o Mohamedzie zapełnia 182 tomów, a 324 ksiąg znajduje się o prawodawstwie mohamedańskiém.

Dziennik *Liwerpool Courier* podaje jeszcze następujące wiadomości o wyprawie Landera do Nigru: Okręty Quorra i Elburka przybyły po szczęśliwéj podroży w połowie października na rzékę Nun (odnoga przy ujściu Nigru), lecz utraciły kapitana Harris, który Quorra dowodził. Kapitan Harris byłto oficér marynarki wielkiego doświadczenia i zręczności, lat kilka na brzegach Afryki przepędził, byłby był zatém z wielkim dla wyprawy pożytkiem. Król Boy, którego podróżni w Brasstown odwiédzili, zdawał się zapominać dawną niechęć swoję ku panu Lander i nawzajem odwiédził okręt. Czarny ten monarcha był od oficerów okrętowych z wielkiem uszanowaniem przyjęty, i udarowano go ubiorem góralskim, przy którym była także czapka z piorami, co wpoiło w niego większe jeszcze podziwienie swojéj dostojnéj osoby: skakał, pląsał, śmiał się z radości, jak dziecko, któremu piérwszą sukienkę sprawiono. Król Boy dobrowolnie towarzyszył wyprawie i nie mógł się dosyć napatrzyć statkom parowym, które, jak się wyrażał „podobnie istotom żyjącym wstecz wody płynęły" i przy których cały jego dowcip i rozum ustawał. Okręty przybyły także szczęśliwie do Eboe, gdzie król Obic odwiédził okręt Quorra i zkąd Boy wysłał do Brasstown czółno z doniesieniem, że szczęśliwie do Eboe przybył. Wiadomości te dostały się do Anglii przez dwóch majtków, znajdujących się wtedy na rzece Brass, a zeznania ich zbiły zupełnie rozmaite niepomyślne wieści, rozszérzane dotąd o złém przyjęciu wyprawy u królów murzyńskich. Rozgłoszono nawet, że po nieprzyjacielsku postępowano z okrętami, które Murzyni nazywali: „szatańskiemi potworami, płynącémi przeciw wodzie dla obrócenia miast w perzynę." Przeciwnie spodziewać się należy, że skutkiem przedsięwzięcia tego będzie przyjacielskie porozumienie się z różnymi naczelnikami Murzynów, którzy niestety często przez prowadzące handel okręty obrażani byli i tém samém przeciw wszelkim podróżnym stali się podejrzliwymi.

W Londynie robiono próby z powozem wodnym, to jest z powozem, jadącym po wodzie. Próby udały się i powóz odbył 3 mile w godzinie.

W Szwecyi robią dzwony ze szkła, mające daleko piękniejszy i czystszy głos, jak zwyczajne z kruszczu; mają oraz przed ostatniemi tę korzyść, że mniéj jak owe wystawione są na wpływy atmosferyczne.

Na wzór francuzkiego dzieła *Livre des cent-et-un* wyszło w Petersburgu dzieło, pod tytułem *Nowosselje*, nakładem księgarza Smirdina, tego rossyjskiego Ladvocata, a którém najsławniejsi autorowie Rossyi dar mu uczynili, złożywszy się każdy po artykule na uzupełnienie tego literackiego płodu. Wszystkich autorów, których tu artykuły umieszczone, jest dwudziestu siedmiu, a nakładnik postarał się o nader ozdobne wydanie, kosztujące go 22,000 rub. asyg. Pan Smirdin należy do bardzo przedsiębierczych księgarzy i w r. 1832 wydał na nakładane przez siebie dzieła 400,000 rub. asyg.

Piszą z Petersburga, że Jan Tholakson, poeta islandzki, który „Raj utracony" Miltona na język rossyjski tłómaczył, a obecnie zajmuje się przekładem „Messyjady" mieszka w ubogiéj chacie w Buegisa. Izba jego z drzwiami cztery stopy wysokości, ma tylko ośm stóp wzdłuż, a sześć w szérz. Stolik, na którym pisze, stoi przed małém okienkiem. To skromne pomieszkanie przyjaciela muz ma przynajmniéj malownicze położenie między trzema górami, pośród strumieni i wodospadów; oko patrzy ze wszech stron na wzgórza cztérysta stóp wysokości. Dochody poety są równie skromne, jak jest proste pomieszkanie jego i wynoszą ledwie 28 talarów, co nie przeszkadza jednak jenijuszowi jego bujać lotem i prawdziwie wzniosłe tworzyć poezyje.

Amerykanie północni wynaleźli teraz zupełnie nowy artykuł handlu, to jest: wywożą lód do Kalkutty, w skórzanych worach zawarty.

Indyjanie amerykańscy są tego zdania, że słońce rozpływa się i gaśnie każdego wieczora w Cichym Oceanie, a nazajutrz wychodzi nowe z Morza Atlantyckiego. A jak u nas mówić się zwykło o pannie, że ma lat szesnaście, tak tam mówią, że ma pięć tysięcy słońc lub podobnie.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.